N° 176 — Rok IX. (Wydawnictwa rok XIV). Numer pojedynczy : 30 cent. 1go stycznia 1895.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu


Biblioteka Jagiellońska
1002145480

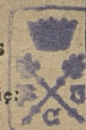
PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.



Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy **A. Reiff, 3, rue du Four, Paris**, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

Spółpracownikom, czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma zasyłamy jaknajlepsze noworoczne życzenia.

Redakcja i Administracja
«Wolnego Polskiego Słowa».

ROK ŻAŁOBNY

Wkroczyliśmy tedy w rocznicę stulecia żałoby.

Sto lat temu sąsiedzi, bez najmniejszego prawa, bez względu na to, że jednego z nich Polska wyhodowała, drugiego ocaliła a od trzeciego osłaniały ją traktaty, bez względu na słuszność w pojęciu jaknajprostszem, tudzież w pojęciu praw i obowiązków międzynarodowych, uzupełnili rozszarpanie naszej ojczyzny, pozbawiając ją niepodległego politycznego bytowania. Fakt ten nastąpił w skutek zmowy trzech przeciwko jednemu, ilustrowanej podstępnemi krokami, polegającemi na braniu względem Polski fałszywych zobowiązań, mających na celu podejście dobrej wiary przodków naszych, jakoteż na knowaniach, szczepiących i rozdmuchujących wichrzenia wewnętrzne w łonie narodu w momencie, kiedy on reorganizował swój społeczno-polityczny ustrój. W historji fakt ten, jedyny w dziejach ludzkości, zapisany został pod nazwą : zbrodni — zbrodni politycznej, międzynarodowej.

Pogrążył on naród w żałobie.

Żałoba odnosi się do tego, że, jak powiada poeta :

« Nas szesnaście miljonów
Na trzy wielkie krzyże wbito
I męczeństwem czterech zgonów
Narodową pierś przeszyto. »

Ojczyznę naszą, tę ojczyznę, której wyrazem jest « niepodległość politycz-na », złożono w grobie i — przy grobie, na warcie, w obawie, ażeby się nie otworzył, stanęły trzy mocarstwa.

Ojczyzny nas pozbawiono, każąc jednym służyć Moskwie, drugim Prusom, trzecim Austrji i wydzierając nam z duszy miłość i przywiązanie do tej, która praojcom naszym świeciła i nam świeci, i prawnukom naszym świecić nie przestanie, jako gwiazda przewodnia.

Grób jej stał się dla nas ołtarzem, na którym w ofierze kości nasze składamy.

Słuszną więc jest nasza żałoba, gdy nad grobem Polski wiek minął cały.

Ojcowie nasi usiłowali, usiłowaliśmy i my otworzyć go, wartę od niego odpędzając. Usiłowania te nie sprowadziły następstw pożądanych, nie mniej przeto to ważne sprowadziły następstwo, że każdy rzut, połączony czy nie z ofiarnem krwi rozlaniem, ale dokonany w duchu protestu, nie dopuszczał przedawnienia krzywdy.

Gdyby istniał jaki trybunał, przed którymby krzywdy tego rodzaju wytaczać można, z pewnością byśmy od drzwi jego nie odstępowali. W braku takiego trybunału pozostaje historja: przed nią się świadczymy, że nie uznajemy dzieła gwałtu, nie zrzekamy się ani jednego z praw naszych i nie zaprzestaniemy ich dochodzić tak długo, póki nam sprawiedliwość w zupełności oddaną nie zostanie.

Wiemy, że przyczyn upadku Polski nie tylko na zewnątrz, ale i wewnątrz szukać należy ; wiemy, że Polska odrodzona « musi być inną — choć będzie tą samą » ; ale co ma być w niej « innem », to nasza rzecz — to wobec krzywdy w rachubę nie wchodzi tem bardziej, że, kiedy dziadowie nasi do naprawienia złego się wzięli, zacni sąsiedzi wysilali cały swój dowcip i wypróżniali swoje kasy na ten koniec, ażeby złe w Polsce utrzymać. Nasi dziadowie *liberum veto* znieśli ; łaskawi sąsiedzi zbrojną ręką, przemocą je napowrót wprowadzili, wiedząc, że to trucizna, prowadząca Ojczyznę naszą do grobu. W jednem się jednak omylili : przekonani byli, że Polska w grobie zemrze i że na nim, przedzierzgnięci w Moskali, w Prusaków i w Austrjaków, Polacy korowody taneczne zawiodą.

« Dors, o ma Pologne ! dors en paix dans ton cercueil, et moi je dis que c'est ton berceaux. »

W tem się oni omylili i przez lat sto pracowali usilnie nad tem, ażeby złudę swoją w rzeczywistość zmienić, zmuszając nas, Polaków, do uwierzenia, że pod kamieniem mogilnym, którym oni Ojczyznę naszą przywalili, nie ma nic innego, tylko garść prochu.

Są, niestety, pomiędzy nami tacy, co w to uwierzyli. O uszy nasze obijają się wołania gromady, ugłaskanej przez zaborców, brzmiące jak następuje :

« Zrzeczmy się bytu politycznego, a poprzestańmy na pielęgnowaniu bytu narodowego ! »

Istnieje, zogniskowana w stolicach zaborczych, szkoła, fałszująca na podstawie tej formuły dzieje Polski i uprawiająca doktrynę polityczną, która uznaje i ratyfikuje polityczny państwa polskiego zanik.

Zaborce swego dopięli — na szczęście, w części tylko, w tej części, co im przed stoma laty wrota do Polski otwierała. Szczupłą jest ona w stosunku do narodu, ale zasobną w środki i ufną w plecy, jakich jej zaborce użyczają i z po za których peroruje narodowi : o « bezowocności » (?!) ofiar i « jałowości » (?!) manifestacyj patrjotycznych. O ! gdyby naród jej głosu słuchał — czyżby nie był dziś trzodą wiernopoddanych carskich, królewskich i cesarskich, moskiewskich i niemieckich, pozbawionych myśli i czucia ? — czyżby się zdobyć zdołał na te manifestacje życia, któremi się świad-

1914
II
czasop. 9 (1895)

czy na polach naukowem, literackiem i artystycznem? — czyżby w nim się uchowała ta iskra twórcza, co go przed wiekami, jako osobistość narodową odrębną, samoistną i charakterystyczną, w ludzkości postawiła?..

« Zaniechajmy ofiar!... precz z manifestacjami! »

Wołanie takie z tej « części », od tej garstki, co — jak się chwali — « niczego nie zapomniała, a czegoś się nauczyła », brzmiało i brzmi. I obecnie słyszeć się dało, jak skoro podniesioną została myśl « Roku żałoby ». Pod jej to adresem, lat temu sześćdziesiąt cztery, kiedy się jeszcze nad ziemią polską wałęsały dymy wystrzałów w walce o wolność i niepodległość, wystosowanem zostało następujące wezwanie:

Tańcujcie, Polki, teraz czas tańcować
Z bohaterami Oszmiany, Warszawy.
Czego się smucić i czego żałować?
Dziękujmy Bogu, że mamy zabawy.

Dziś to samo wezwanie powtórzyć by można, za tej garstki bowiem sprawą uchwała, przeprowadzona w odniesieniu do « Roku żałoby », wypadła z restrykcjami, nie odpowiadającemi powadze i uroczystości bolesnego dla nas wspomnienia. Wezwano naród do potęgowania środków, mających obronę narodowości na celu.

Narodowość polską bronią ofiary krwi rozlanej i męczarń doznanych, ofiary « ognia wonnego i rozbitej czary. » Bez nich by się narodowość nasza nie ostała; one zaś niesione były wyraźnie i jawnie dla zamkniętej w grobie idei wolności narodowej, nieodłącznej od niepodległości państwowej.

Wolność i niepodległość! Gdyby nam to hasło nie przewodniczyło, gdybyśmy w imię jego nie ginęli na polach bitew, na szubienicach, po lochach więziennych, po podziemiach kopalnianych, w śniegach syberyjskich, gdybyśmy tylko na obronie narodowości poprzestawali, to narodowość byśmy byli już od dawna zatracili. Na zatracenie jej wystarczał aż nadto posłuch rządom zaborczym, które miały i mają na nią sposób w przetakach, jakiemi są ich szkoły i ich służby, służące do przesiewania Polaków. Od lat stu sami jeno chyba kalecy przez te przetaki przepuszczeni nie zostali. Czy by — pytamy — wyszli z moskiewskich, pruskich i austrjackich szkół i uszewronowani w moskiewskiej, pruskiej i austrjackiej służbie Polacy do polskości się poczuwali, gdyby im nie przyświecała krwią ich ojców oblana i męczeństwem uświęcona Polski niepodległej idea? Tacy, którym nie przyświecała, wykierowali się na Bułharynów i Senkowskich, na Hurków i Orżewskich; z pośrodka tych, którym przyświecała, wykwitli Kościuszkowie, Kilińscy i Głowaccy, Konarscy i Wiśniewscy, Lelewele, Mochnaccy, Mickiewicze, Słowaccy, Krasińscy, wyszły plejady bohaterów i męczenników, uczonych, poetów, pisarzy, artystów, wpijających się, wrytowującyeh w dusze i serca przesiewanych przez carsko-królewsko-cesarskie przetaki i nie dających poczuciu ich narodowemu w plewy się obrócić.

W Roku żałobnym przeto nie samą jeno narodowość na ołtarzu, na którym się znicz polski pali, postawić należy i nie do jej tylko wzywać obrony. Sto lat temu niepodległość Ojczyznie naszej wydarto: — do tego faktu obrona i gromadzenie na nią środków stosować się winny, mając na widoku « o b r o n ę c z y n n ą », obejmującą wszystko, co ku podniesieniu materjalnego, moralnego i umysłowego poziomu narodu służy i ku niepodległości politycznej prowadzi.

Śród tego wszystkiego góruje instytucja S k a r b u n a r o d o w e g o.

Pamiętajmy o niej w Roku żałobnym!

KORRESPONDENCJA

« Wolnego Polskiego Słowa »

Warszawa, 16 grudnia 1894.

Pośpieszam z zawiadomieniem was o rzeczy niebywałej, która się zdarzyła dnia wczorajszego.

W dniu wczorajszym Rossja — i my z nią — obchodziła imieniny nowego cara. Weszło to już w zwyczaj, że przed imieninami, urodzinami, wstąpieniem na tron i tym podobnemi uroczystościami, zwanemi « dniami galowemi », *vulgo* « galówkami », policja « pozwala » mieszkańcom stolicy przyozdabiać domy flagami i iluminować wieczorem. Moskale zębami zgrzytają na sposób, w jaki mieszkańce z pozwolenia tego korzystają. Tym razem i przyozdobienie flagami i iluminacja wypadły nadspodziewanie świetnie.

Ten fakt zaznaczam i uprzedzam, że wywoła on komentarze, które na swoje koło nawracać będą, z jednej strony wyznawcy pojednania, z drugiej Moskale. Pierwsi będą sławili swoją deputacyjną do Petersburga wyprawę; drudzy będą w fakcie tym widzieli dowód, że Polacy o wszystkiem zapomnieli i wszystkiego się nauczyli; nb., jedni i drudzy będą świadomie kłamali, świadcząc się uciechą, która się zamanifestowała rzeczywiście, ale z powodu, o którym wiedzą doskonale i Moskale i telimeńskie zastępy. Mikołaj II na swoje imieniny dał nam wiązanie: przyjął dymisję Hurki. Wiadomość o tem wszystkie serca radością napełniła. Że zaś przyszła ona wraz z « pozwoleniem » zdobienia we flagi i iluminowania domów, z pozwolenia na jaknajszerszą skorzystano skalę. Uciechy warszawskiej nie innym był i innym być nie mógł powód. Hurko wyleciał. Powtórzyło się to samo, co miało miejsce, gdy doszła wiadomośc o śmierci Aleksandra III. Gdyby wówczas « pozwolono » iluminować i flagi wywieszać, Warszawa by się była okwieciła i ogniami bengalskiemi oświeciła. Jak wówczas wyrazy « car umarł », tak 15go grudnia wyrazy « Hurkę djabli wzięli » były wyrazami powinszowania.

Djabli wzięli jednego, kolej teraz na Apuchtina, Jankulja, Klejgielsa i całej zgrai czynowniczego śmiecia. Z tą zgrają nie tak łatwo, jak się zdaje. Do wymiecenia jej potrzeba Kilińskich, których nam nie sprokuruje Mikołaj II. Wracajmy jednak do Hurki, a raczej do dymisji jego. Udzieloną mu ona została, z podwyższeniem stopnia i z podziękowaniem za wierną służbę, na własne jego — jak oficjalne zawiadomienie głosi — żądanie. Nie z tem żądaniem jeździł on do Petersburga i syna swego na dyrektora kancelarji jenerał-gubernatorskiej podał. Nie spodziewał się on, że do « własnego żądania » przyjdzie. Cóż go zmusiło?

Przy dworach tego rodzaju co carskie, przy których wola panującego jest prawem, kierunek polityczny spoczywa całkowicie w ręku zauszników, spółzawodniczących w parciu się do podnóżka tronu. Spółzawodniczenie ich jest ciągłem, nieustającem, nie przerywającem nurtowania na jedno oka mgnienie, kopaniem dołów jednych pod drugimi. Ci w doły wpadają, ci w górę wyłażą. Za dyrektywę służy im temperament carski, nadziany jego gustami, przywidzeniami, kaprysami, wierzeniami i przesądami. Wytwarza się ztąd tak zwane *bogopoczitanje*, do osoby carskiej zwrócone. « Car gniewny — umrzem: rozweselim cara ». Carską niełaską tknięci, jedni trują się, jak Kantakuzew, drudzy nagłą śmiercią padają, jak Potapow, lubo nie wszyscy równie gorąco niełaskę do serca biorą. Wielu przyjmuje ją filozoficznie, czekając na zmianę konstelacji na dworze, zmianę, którą sprowadza intryga, prosta, zwyczajna intryga, prowadzona szczególnie przez kobiety. Te są do spraw takich najpodatniejsze. Frejliny, damy dworskie stają na czele stronnictw, dobierających się stosownie do widoków osobistych i wyśróbowują na wierzch jednych, spychają drugich. Każdy dostojnik zależy od stronnictwa przydworskiego, cieszącego się łaską carską — zależy od niego, musi zatem w ustawicznem z niem pozostawać porozumieniu, służyć mu, podchlebiać, przymilać się, płacić wreszcie, celem posiadania przy dworze pleców. Nie inaczej trzymał się Hurko, dzięki Hurkowej, która umiała męża nastrajać i znajdować drogi do zauszników carskich. Za Aleksandra III zmian w konstelacjach było nie wiele z powodu nieprzystępności cara. Nieboszczyk, żyjący w ustawicznej obawie, « niewolnik i ofiara — jak go definiują — własnego despotyzmu », przypuszczał do siebie tylko zaufanych, których się najmniej obawiał. Obawiał się on wszystkich, jednych więcej, drugich mniej, najmniej żony i dzieci, dla tego się niemi otaczał i bez nich się nie ruszał. Z jego śmiercią konstelacja zmienić się musiała. Zausznikom Mikołaja II Hurko stał się może obojętnym, a może im zawadza. Kto to odgadnąć może. Dla zapewnienia sobie pleców, nie zważając na chorobę, dał się żonie do Petersburga wyciągnąć na to, aby się dowiedzieć, że mu nic już nie pozostaje innego, tylko o dymisję podać. Dymisja bynajmniej w intencji jego nie była, pragnął bowiem na stanowisku umrzeć, na stanowisku wygodnem, na którem za niego wszystko robiła żona, on zaś tylko się wyzwierzał na Polaków i w prawosławie dął. W ten sposób zasłaniał się w obec cara od knowań, mających na celu wysadzenie go z siodła. Koncept soboru na Saskim placu należy do rodzaju sposobów, jakiemi się zasługiwać starał. Wyśróbował je do najwyższego stopnia i, gdy się panowanie zmieniło, konceptów jemu, albo raczej jego żonie zabrakło. Uzyskał jeno podziękowanie i rangę feldmarszałka, zapewniającą mu pogrzeb wspaniały.

Kto go zastąpi — nie wiadomo jeszcze. Pozostajemy w stanie bezkrólewia. W stanie tym ciekawie się zachowują tutejsi Moskale, dzierżyciele władzy w kraju przywi-

ślańskim. Nie wiedzą biedacy, na której nodze stać. Dzieje się z nimi to, co z psami gończemi, wpuszczonemi w knieję na polowaniu. Psom chodzi o trafienie na trop, który węchem poznają, rozbiegają się więc po lesie, ogonami kiwają i nosami wiater chwytają. Literalnie to samo czynią nasi najserdeczniejsi, orjentując się w nowym stanie rzeczy i nie wiedząc, co nastąpi: czy zmiana polityki, czy zmiana metody. Kwestja ta jak była nierozwiązaną przed dymisją Hurki, tak nierozwiązaną jest dotychczas pomimo, że ci panowie uspokajają się potrosze, co się polityki tyczy. Zmiany we względzie tym nic nie zapowiada. We względzie tym manifest ślubny dostateczne daje skazówki. Chodzi jednak o rzecz ważną: o metodę, czyli o sos, w jakim Polacy jedzeni być mają. Sosów gatunków tyle: ostre, kwaśne, kwaskowate, słodkawe, słodkie, etc. O te chodzi i celem zorjentowania się w tej polityce tutejsi wysocy dygnitarze wietrzą, jak psy gończe, uganiając z Warszawy do Petersburga i z powrotem. Jedni, za zbyt wydatnio na widoku stojący, czynią to jawnie, inni sekretnie: zmykają na dni kilka, zamykając swoje drzwi niby to dla choroby lub dla jakiejś innej przyczyny i pojawiają się znowu, piastując w duszy tajemnicę, która jest tajemnicą i dla nich. I oni o niczem jeszcze nie wiedzą. Dla tego wszystko u nas zwykłym idzie trybem, ale—powiedzieć to potrzeba — bez naciskania sprężyn. Czynownicy są czynownikami, diejatiele d ejatielami, duszenie jest duszeniem, tylko złagodzonem cokolwiek. Duszą z uśmiechem, powiadając: «*niczawos*».

X. Y. Z.

Z Lotaryngji, 12 grudnia 1894.

Cierpkie i smutne życie dla Polaka-wygnańca w obecnej chwili. Nieraz, w momentach nadmiaru dolegliwości własnego położenia, myśląc o losie nieszczęśliwej Polski, przejmuje zwątpienie, rozpacz i chęć przecięcia nitki tej nader mizernej egzystencji, gdyby dłoni samobójczej nie powstrzymywała wiara, rodzina i miłość Ojczyzny, — wreszcie nadzieja, że stan obecny, duszący ludzkość—a osobliwie społeczeństwo nasze —zmienić się musi. Ciężko nam wśród narodu, który jeszcze przed niedawnemi czasy był nam bratem, przyjacielem, współczuł krzywdę nam wyrządzoną, cieszył, dodawał otuchy,napawał nadzieją; dziś—przepomniał wszystko, odwraca się, stroni od nas, wypiera się nas, przymyka oczy na wszystkie bezprawia dokonane i dokonywane w Polsce, wyzuwa się z wszelkich uczuć szlachetnych, sprawiedliwości, delikatności nawet, — i za to, że Polacy krew za Francję przelewali, nie tylko płaci czarną niewdzięcznością, ale dolewa goryczy do ran naszych, ściskając rękę największego wroga, pokrzywdziciela Polski!—Ach, Francjo, z jakiem sercem czynisz to! Czy nie wzdrygasz się, ujmując tą rękę, na której tyle krwi, która przelała i przelewa, jak niedawno w Krożach! która tyle łez wysiska i tyle ofiar udusiła i dusi ciągle w objęciu barbarzyństwa, ciemnoty, wściekłości! Czy cię nie wzruszyły jęki zesłańców w zimne lody Syberji, których jedyną winą, jedynem przestępstwem była gorąca *miłość Ojczyzny*! Czyż dla przypodobania się Rossji to, co u siebie za najświętszy obowiązek uważasz, miałabyś za zbrodnię poczytywać Polakom i tym Rossjanom, którzy rząd swój despotyczny za potwór, za hańbę wieku uważają?

Z jakiem czołem możesz skarżyć, upominać się o poszanowanie praw, narodowości, języka, zwyczajów i religji w ustąpionych prowincjach Niemcom, Lotaryngji i Alzacji, które daleko łagodniejsza, powściągliwsza ręka dzierży od owej, która gwałtem rozebranej Polsce z całą siłą brutalności cięży, niszczy, rozprzęga, zaciera, miesza się w rodzinne życie, śledzi, szpieguje, słowa «Ojczyzna» «patrjotyzm», wspomnienie, nawet łzę cichą boleści, smutku — zbrodnią piętnuje i więzieniem, Syberją karze, sumienie-myśl krępuje, nawet do tajników serca sięga, umysł karłowaci, zabija moralnie na ciele i duszy? O Francjo, niegdyś gwiazdo przewodnicza uciśnionych ludów, jak upadłaś w czci i szacunku!—z jaką boleścią odwracają się one od ciebie! Zboczyłaś daleko z drogi prostej, szerokiej wielkiego posłannictwa twego,prawdy,rozsądku, powagi—i kroczysz krętą ścieżką przewrotu, szaleństwa i zniewagi, pędzona żądzą odwetu odzyskania Alzacji przy pomocy Rossji, która przy pierwszej lepszej — i snadniejszej do urzeczywistnienia skrytych jej planów — sposobności, opuści cię, twoje miljardy, twoje przymilania, poniżenie w zapomnienie puści i gorzkie wspomnienie ci pozostawi! Późno, mocno żałować i wstydzić się będziesz. Za mało znasz Rossję i kryte jej dyplomacji drogi, byś jej zaufać mogła. Zapytaj się bezstronnej historji Narodu Polskiego i pierwszego cesarstwa twego, a dowiesz się z kim masz do czynienia. Na szkodę ci się obrócą te wszystkie nadskakiwania twoje, płamiące twą godność, wielkość. Czy nie szyderczo brzmią w ustach twych słowa: «prawo człowieka, wolność, równość i braterstwo»—wobec bezprawia, niewolnictwa, gnębienia słabszego, kiedy ściskasz rękę Rossji, gdy piętnujesz mianem «niewolnicy» wolną Francję i poniżasz tytuł «wielkiego Narodu», bijąc czołem przed tronem carów! Szydzisz, wypierasz się wielkiego dzieła przodków twych pierwszej rewolucji, którym sławę wielkość — nawet istnienie zawdzięczasz. Drwisz sobie z Marsyljanki, która zagrzewała dziadów twych do odparcia tych hord napastniczych, z wnukami których dzisiaj bratasz się, i uchroniła cię od losu Polski. Jakże śmieszną jesteś śpiewając «Boże chrań cara», modląc się za carów! Czyż nie ironiczną czynisz oświatę, postęp i ludzkość chylącego się XIX-go wieku, któremu rzekomo chcesz przodować —jeśli fałsz, kłamstwo, zbrodnię podpierasz, uznajesz, uwielbiasz, jeśli uprawniasz siłę brutalną do poniewierania niewinności i deptania sprawiedliwości? Więcej racjonalności, sumienia, prawości, pamięci o surowej historji, sądzie potomności.

W zaślepieniu schlebiasz carom, dążącym do całkowitego wynarodowienia i sprawosławienia Polski, która pomimo wszelkich wysilków wroga zgniecenia jej, zatarcia nawet imienia polskiego, żyje, rozrasta, potęguje się, idzie krok w krok z postępem cywilizowanego świata. Uważasz ją za «*une chose negligeable*», a ona jest jeszcze tą zaporą, która powstrzymuje hordy miljonowe od zapanowania nad Europą. Twą lekkomyślnością uzbroiłaś je, dając miljardy; pomagasz kuć kajdany dla innych — a i dla siebie z pewnością. Jeśli się nie upamiętasz, nagrodą będzie ci niewola z towarzyszącem przekleństwem w potomne wieki. Nareszcie — czyż sama Rossja nie powątpiewa o szczerości tylu dowodów, takich wynurzeń wielkiej, nagłej miłości twej dla niej, wiedząc, z jakiem sercem wyzyskałaś i zapłaciłaś ofiarę krwi i grosza synów Polski, tej najwierniejszej przyjaciółki w szczęściu i nieszczęściu? Czyż Rossja, której się z przyjaźnią narzucasz, nie pomyśli, że nie możesz posiadać zalet, cechujących rzetelną przyjaźń, kiedyś z taką łatwością, bezsercowością opuściła przyjaciółkę dawną, zapomniała o rzadkich i wielkich usługach Polski i nie masz odwagi ani słówka za nią przemówić! O łatwowierna Francjo! przymilasz się Rossji i ona ci się odwdzięczy: dałaś i masz jeszcze do dania miljardy; ona ci się odwdzięcza błyskotkami, tu i owdzie skąpo rzuconemi orderami, obiecanemi dzwonami i t. d. — *en attendant* konwertuje pożyczkę na ciągle mniejsze procenta; przyjdzie jednak czas, że zatrzyma kapitał, jako luby upominek sojuszu francuzko-rossyjskiego, wykpiwszy cię z reszty. Czysta to komedja przyjaźni chytrego wilka z naiwną owcą, odegrana bez wzajemnej szczerości, w której szczęściem wielkiem jeszcze dla owcy będzie, jeżeli w zębach wilczych tylko wełnę pozostawi.

O, Francjo! chciej poświęcić kilka chwil Testamentowi Piotra Wielkiego(1), Improwizacjom Napoleona I-go, podyktowanym na wyspie Ś-tej Heleny, dziełu: «*Passé d'un grand peuple* przez Leona Plée», mowom Wiktora Hugo i Karola de Montalambert w izbie Parów 1846 r., a z pewnością zastanowisz się i zwrócisz na drogę ci znaną, pełną chwały i wielkości, którą dziadowie twoi krwią tylu ofiar, potem i znojem zdobyli, a opuścisz tę, na której cię wstyd i hańba czeka i do zguby ciebie i innych prowadzi.

C. K.

Zurich, 18 grudnia 1894.

Kolonja polska dość licznie z Zurichu i okolicy zebrała się w sobotę, d. 1 grudnia 1894 r., w sali «Bayrischer Hof», wprawdzie nie tak licznie jak w latach poprzednich, starych naszych osiwiałych wiarusów nie było, zaledwo 5ciu emigrantów przybyło. Obecną była tylko młodzież różnego stanu i kilka studentek.

Zgromadzeni wybrali na przewodniczącego ob. T. Eisenbetha, członka zarządu Towarzystwa polskiego. Ob. T. E. podziękował obecnym za zaufanie i zagaił posiedzenie mową, w której wykazał przebieg i skutki powstania listopadowego; zakończył zaś swe przemówienie następującemi słowy: «Ten szereg walk i poświęceń, jakie podaje od stu lat nasza historja, niechaj nam przypomni o niewyczerpanej nigdy miłości Ojczyzny. Głoście wszędzie, gdzie tylko zajdziecie, miłość Ojczyzny; miłość wszystkiego co nasze, co polskie, bo ta miłość stawia zaporę rozpaczy, budzi gwiazdę nadziei w lepszą przyszłość! Ona przechowuje w nas niezłomną wiarę w Ojczyzny zmartwychwstanie! Ona przeżyła klęski i straty i na obczyźnie nam wygnańcom jest podporą! Ona jest słońcem, którego promienie błyszczą słowami. Ta wielka i potężna niegdyś Polska jeszcze nie zginęła! Miłość Ojczyzny zachowujcie w sercach waszych, bo to

> Nie pusty frazes, nie szkielet trupi,
> Lecz skarb, jakiego za grosz nie kupi.
> A choć o skarb ten dawno się kuszą,
> Nie wydrą nam go, chyba aż z duszą!...

Nie możemy budować dla siebie, budujmy dla przyszłych pokoleń, ale budujmy wytrwale, aby Europa i świat cały wiedział żeśmy jeszcze nie zginęli. Niezapominajmy żeśmy Polakami, głośmy to każdemu i

(1) Dziennik *Le Républicain de l'Est* Nr. 1490, zamieścił testament Piotra Wielkiego p. t.: «*Un testament à méditer*». Może się powoli Francuzi opamiętywać zaczynają (p. R.).

wszędzie, jawnie i dumnie. Bądźmy nieskażitelni wobec Ojczyzny! Wtenczas nadejdzie kres naszych wyczekiwań, wtenczas nasz orzeł biały potarga kajdany i zerwie się do lotu; wtencas zaświta nam znowu jutrzenka wolności i swobody, i godzina sprawiedliwości wybije dla wszystkich uciśnionych, a kto w to wierzy, niech ze mną zawoła: Niech żyje Polska!» Zgromadzenie hucznemi wynagrodziło mówcę oklaskami.

Według programu, nastąpił śpiew chóralny «Bracia, Rocznica»; Romans Funka, na fortepianie, odegrany przez ob. Szwarca; przemówienie ob. Perla, który jędrnie lecz z powagą przedstawił zgromadzonym niecne czyny carów, szczególnie Aleksandra III; śpiew chor. «Boże coś Polskę»; przemówienie po niemiecku ob. Szymanowskiego; śpiew chor. «Z dymem pożarów»; deklamacja ob. Parkietnego «Stefan Czarniecki»; przemówienie ob. Gronkowskiego, (syn sybiraka, urodzony na Syberji), mówił w języku rossyjskim, podając różne warunki któreby należało wprowadz ć dla odzyskania niepodległości Polski. Na zakończenie przemówił ob. Sikorski, prezes towarzystwa robotniczego «Zgoda», przedstawił zgromadzonym los nieszczęśliwych braci naszych w Galicji, jako nowo prześladowanych i aresztowanych.

Po ostatniem przemówieniu ob. Sikorskiego, przewodniczący ob. T. E. proponuje zgromadzonym urządzenie kollekty na korzyść prześladowanych w Galicji i p. X. raczyła się zająć tą kolektą. Zebraną została suma w ilości fr. 16 c. 75, która odesłaną została za pośrednictwem ob. T. E. obywatelowi Leonowi Misiołkowi w Krakowie.

Jeszcze raz deklamacja ob. Parkietnego «Czarny Szal» i inne śpiewy narodowe zakończyły tę każdemu Polakowi pamiętną rocznicę. — Około północy w najlepszej harmonji rozeszliśmy się do domu.

J. L. emigrant.

Bricefield Barry Co Mo. (1), *d. 6 grudnia 1894.*

Szan. i łaskawy Panie Redaktorze!

Będąc jeszcze w starym kraju a potem we Włoszech, czytywałem zawsze Pańskie pismo *W. P. Słowo* i *Głos polski* z Paryża, które mi nadsełał łaskawie JW. P. Władysław hr. Kulczycki z Rzymu, i bardzo a bardzo rozkoszowałem się temi pismami, tak jędrnie, mężnie i po patrjotycku pisanemi. Teraz zaś kiedy los mię rzucił na niezmierne pustynie Amerykańskie, zatęskniłem za temi pismami i chciałbym je i tutaj czytywać i parafianom swoim dawać do czytania, — aby przez to rozbudzać uśpiony patrjotyzm polski na Amerykańskiej ziemi. Przeto upraszam Sz. P. Redaktora, aby był łaskaw przysełać mi darmo swe pismo, gdyż ja jestem proboszczem na najuboższej parafii, gdzie najubożsi emigranci tu się osiedlili w ilości 69 familii i trudnią się karczowaniem dziewiczych lasów i uprawą roli, lecz ta robota wcale im się nie opłaca, tak że i oni w najokropniejszej żyją nędzy, a i ja z nimi, gdyż tu w Ameryce sami parafianie utrzymują sobie księdza, a skoro oni niemają to i mnie udzielić nawet dziesięciny nie mogą, żyjemy więc w ostatniej biedzie; a co najgorsza, że nie możemy opłacić długów jakie zaciągnięte były na budowę kościołka i plebanki. Dlatego też umyśliłem sobie udać się z prośbą do łaskawego i Sz. P. Redaktora aby był łaskaw kilka słów napisać w swoim czasopiśmie, aby kolonja polska w Paryżu nad nami się zlitowała, zebrała jaką składkę dobrowolną i nam przysłała na opłacenie długów parafialnych, których mamy do 1000 dolarów. Przytem możeby polskie paryżanki zajęły się robotą wszelkich aparatów kościelnych, których nam tak bardzo brakuje, a kupić ich niema za co, gdyż są bardzo drogie i z nikąd ich dostać nie możemy, chyba od łaskawych Rodaków dobrodziejów z Europy. A więc wyciągamy błagalne dłonie do Was Szan. Rodacy, raczcie poratować tę biedną świeżą osadę polską w Bricefield Barry Co. Mo. na Edwardowie a Pan Bóg Wam za to stokrotnie wynadgrodzi.

Pełen dobrych nadziei, ten list do Sz. P. Redaktora wysełam, spodziewając się iż raczy przystać na me prośby i zarządzi kollektę na naszą biedną parafię a skoro otrzymamy wsparcie, będziemy wdzięczni do śmierci. Ja już jestem stary, schorowany i kaleka, potrzebuję większej wygody, a tymczasem jestem tak biedny, iż nawet nie mogę sobie chłopaka do usługi trzymać. — Może więc Sz. Rodacy z Paryża zajmą się nami i przyjdą nam z pomocą.

Nie zapominajcie Szanowni i kochani Rodacy o nas biedakach tułaczach na obcej ziemi, a skoro nas z ostatniej wyprowadzicie nędzy, Pan Bóg was stokrotnie wspomoże. Ja zaś stary i spracowany kapłan missjonarz będę się modlił do Boga o pomyślność na świecie — a o życie wieczne w przyszłości.

Posełając Wam Szanowni Rodacy serdeczne pozdrowienie, prosimy o spełnienie naszych pokornych próśb.

Uniżony sługa Ks. R. R.

Adres mój taki:
Rev. Edward R. Rejnert, Rector of Polish Church. Bricefield Barry Co. Mo.
Przesyłkę zaś należy adresować na Adam's Express Pierce-City Mo., Lawrence. — United States of North America.

(1) Zamieszczamy w całości list Czcigodnego Proboszcza z Bricefield raz dla tego, że daje on obraz doli wychodźców polskich w Stanach Zjednoczonych, pracujących przy roli, powtóre w tem przeświadczeniu, że śród czytelników naszych znajdą się tacy, których zainteresuje uboga parafia polska (p. R.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Doczekały się Węgry nareszcie obiecywanej i odkładanej na później sankcji praw kościelnych. Król ociągał się z nią — czemu? — z tego by się wytłumaczyć nie umiał, chyba bowiem dla tego, ażeby dać czas do wzmocnienia się stronnictwu katolickiemu, celem utrzymywania umysłów we wzburzeniu nawet i po sankcji. To też stronnictwo to skorzystało: zajęło pozycję według programu, który sobie nakreśliło a który liberalizmowi na Węgrzech rokuje twarde do rozbijania sęki. Pomiędzy sękami temi jest jeden, zasługujący na uznanie. Stronnictwo katolickie do programu swego wkluczyło: równouprawnienie narodowe, przeciwko któremu liberalizm węgierski okoniem stawał. Jeżeli je ono przeprowadzi, w takim razie będzie czego Węgrom powinszować. Obok równouprawnienia kościelnego równouprawnienie narodowe uczyniłoby z Węgier krainę mało że nie taką, jak Szwajcarja i przygotowało materjał federacyjny. Druga Szwajcarja jest Europie bardzo potrzebną. Powinszowalibyśmy Węgrom szczerze, gdyby się na ten krok sprawiedliwości zdobyły. Tymczasem uzyskały równouprawnienie kościelne. Dobre i to — na tymczasem. Zanotować należy, że dr. Wekerle, co je z niemałym trudem przeprowadził, musiał się, po tryumfie, wraz z gabinetem na którego czele stał, do dymisji podać. Należy to do zakulisowych tajemnic. Pan Wekerle cesarzowi, który prawo sankcjonować obiecywał, ale obietnicy dotrzymać nie chciał, rękę do podpisu sforsował. Po takim czynie—czyż mógł w państwie «konstytucyjnem», posiadając zaufanie izby, ale straciwszy łaskę monarchy, na stanowisku przewodnika gabinetu pozostać? Upadek jednak dra Wekerle obrócić się może na dobre, jeżeli nowy niesformowany jeszcze gabinet okaże się mniej zawziętym w dokuczaniu narodowościom niemadziarskim i przygotuje przez to grunt do międzynarodowościowego porozumienia się na gruncie węgierskim.

Dwa parlamenty jak skoro się zebrały, wnet odroczone zostały. Los ten spotkał parlamenty w Rzymie i w Berlinie dla przyczyn niby rozmaitych, w rzeczy zaś samej jednakich w tym względzie, że tak tu jak tam rządy tego chwyciły się sposobu, celem zamaskowania doznanej ze strony izb porażki.

W Rzymie, niby szydło z worka, wylazło *panamino*, niby zakończone procesem i wskazaniem dyrektorów Banku rzymskiego (*Banco romana*), nie zakończone jednak, pozostała bowiem sprawa o usunięte w czasie dochodzenia sądowego dokumenty. Dokumenty te, kompromitujące wysoko postawione osobistości, między innemi prezydenta gabinetu, pana Crispi, szczególnie zaś jego małżonkę, poruszały i niepokoiły opinję publiczną. P. Giolitti, były prezydent gabinetu, przechowywał je. Opinja publiczna długo naprożno domagała się wyjawienia zawartych w nich tajemnic, nareszcie p. G. uczynił jej zadość, składając w parlamencie pliki z listami i rachunkami. Wywołało to na ławach parlamentarnych wrzenie, wobec którego okazała się potrzeba: albo gabinetowi do dymisji się podać, albo parlament rozwiązać i wybory nowe zarządzić, albo posiedzenie izby odroczyć. Rząd chwycił się środka tego ostatniego, licząc na to, że się w czasie feryj świątecznych umysły uspokoją i dla sprawy skandalicznej zobojętnieją o tyle, że rząd w izbie zachowa większość, z którą sobie radę da jako tako, gdy wytoczą się na stół drażliwe finansowe sprawy.

W Berlinie rząd inną drogą do tego samego doszedł rezultatu. Tam wiatr się odmienił i chorągiewkę cesarską w inną, wręcz przeciwną zwrócił stronę. Wilhelm II debiutował w charakterze monarchy-socjalisty, troszczącego się szczególnie o dolę robotników. W tym celu zwołał był z Europy całej zjazd powag ekonomicznych. Ale mu się to wi-

docznie znudziło, jak przeto, gdy na socjalizm chorował, odprawił był Bismarka, tak, gdy zachorował na antysocjalizm, odprawił Caprivi'ego i kazał wnieść w parlamencie projekt do prawa, mającego na celu ochełznanie socjalizmu. W takim rzeczy stanie nastąpiło otwarcie parlamentu w nowym gmachu przez nowego prezydenta izby i ten powitał przedstawicieli narodu niemieckiego mówką odpowiednią, w której przy końcu wezwał obecnych do wstania i wydania okrzyku «*hoch!*» na cześć cesarza. Wstali wszyscy i krzyknęli, z wyjątkiem kilku socjalistów. Jest ich w izbie więcej; inni jednak poszli za większością, która, gdyby miała była pod ręką kamienie, z pewnością byłaby ukamienowała panów Bebla, Liebknechta, Singera i paru jeszcze zuchwalców. Ponieważ kamieni brakło, skonczyło się więc na wrzawie; oburzenie następnie ostygło i, kiedy w parę dni później prokurator zażądał od parlamentu wydania mu winowajcy, p. Singera, który motywował znalezienie się tych, co «hoch!» nie krzyczeli, parlament odmówił. W czasie wniesienia prawa przeciwko socjalistom, izba znalazła się w niekomplecie. Symptomata te zwiastują pomiędzy parlamentem a rządem nieporozumienia, które, jak niektórzy przewidują, skończyć się mogą badź rozwiązaniem izby, bądź też takiem konstytucji przez cesarza do spółki z radą związkową zmodyfikowaniem, że parlament, bardziej jeszcze niż to ma miejsce obecnie, stanie się ciałem od władzy cesarskiej zależnem. Niecierpliwić on musi monarchę, mającego na głowie zajęcia takie ważne, jak: wędrówki, polowania, rewje, pisanie hymnów i dobieranie do nich muzyki. Z racji muzyki «Hymnu do Aegira», dziennik jeden, co się nie pochlebnie o niej odezwał, powołany został przed kratki sądowe pod zarzutem obrazy majestatu.

W koncercie skandalów rzymskich i berlińskich bierze udział i Francja na instrumentach jednak nieparlamentarnych. Dwa procesy, jeden prasowy, drugi wojskowy, wykazały funkcję, jaką pełnią dziennikarstwo i ambasady. Dzienniki sprzedają usługi swoje. Ambasady służą za biura wywiadowcze, trudniące się szpiegostwem. Urzędnicy, zwani *attachés militaires*, specjalnie są przeznaczeni na korrumpowanie wojskowych, mających sobie powierzone ważniejsze czynności, celem wydostawania za ich pośrednictwem tajemnic, tyczących się działalności obronnej i zaczepnej. Procesy te świadczą, jak we Francji nizko upadły cześć dziennikarska i cześć dla sztandaru. Gdyby dobrze poszukać, powody tego upadku znalazły by się niezawodnie w przyjaźni z Rossją. «Kto z kim przestaje, takim się sam staje». Bezkarnie niesposób przyjaźnić się z państwem, które serwilizm prasy doprowadziło u siebie do *nec plus ultra* a na polu działalności politycznej, zewnętrznej i wewnętrznej, posługuje się wyłącznie metodą prowokacyjnych i szpiegowskich knowań. O Francjo! wlazłaś ty po uszy w najobrzydliwsze błoto.

Dzienniki rozprawiają o klejącem się jakoby nowem trójprzymierzu pomiędzy Rossją, Francją a Anglją. Jest to, jak dotąd, przypuszczenie, oparte na następującem zdarzeniu. Kiedy Aleksander III skonał, Mikołaj, będący obecnie Mikołajem II, wyszedł z komnaty ojcowskiej, spotkał księcia Walii (następcę tronu angielskiego) i ten najpierwszy przemówił do niego: «*majesté*». To mu się tak podobało, że w uniesieniu radości rzucił się księciu wallijskiemu na szyję, zapewniając go, że póki on (Mikołaj) żyje, póty żadnych pomiędzy Rossją a Anglją nieporozumień nie będzie. Wiadomo, co podobne zapewnienia znaczą. To też angielskie pisma, które zrazu na serjo przyjaźń z Rossją brały, poczęły w czasach ostatnich z wielkiem o przyjaźni owej odzywać się powątpiewaniem.

Z południowej Słowiańszczyzny nie wiele jest do zanotowania w przeglądzie politycznym. W Bólgarji zmiana ministerstwa; w Serbji proces polityczny o zbrodnię stanu, o zamiar złożenia z tronu dynastji panującej i powołania Karagieorgiewiczów. Ludowi na półwyspie Bałkańskim byłoby bez porównania lżej, gdyby jaki kataklizm zmiótł z oblicza ziemi wszystkie zagnieżdżone tam dynastje!

Ojciec święty przedsięwziął połączyć pod jednem pasterstwem (naturalnie rzymskiem) kościoły katolicki, protestancki i wschodni. Nie pytamy, czy mu się to uda, pewni bowiem jesteśmy, że jego na tej drodze zabiegi na nic się nie zdadzą. Jego świątobliwość nie wie chyba o tem, że jak on jest papieżem w Rzymie, tak samo car moskiewski jest papieżem w Petersburgu, papieżem bardzo poważnym, bo dzierżącym w ręku władzę doczesną, rozciągającą się na sto z górą miljonów poddanych.

Słowko jeszcze o tym papieżu, który obecnie pod imieniem Mikołaja II występuje. Czemu on Finlandji szanowanie konstytucji jej w manifescie poręczył? Kwestja ta, która się dziwną nieco wobec aleksandrowskich prześladowań wydawała, wyjaśniła się. Finlandczycy przysięgi na wierność odmówili, póki im ich konstytucja nie będzie poręczoną i postawili ten warunek tak ostro, że młody car, dla uniknienia w pierwszej panowania swego dobie skandalu, zadość im uczynił. Dodać winniśmy, że i Aleksander III Finlandji szanowanie konstytucji jej w manifeście poręczył.

Na miejsce Hurki generał-gubernatorem i wodzem sił zbrojnych zamianowany został dotychczasowy ambasador rossyjski przy dworze berlińskim, Paweł hr. Szuwałów.

GŁOS Z KRAJU

PROCES KROŻAŃSKI W WILNIE

(Ciąg dalszy).

Wilno dnia 10 października. — Zbrodnia w Krożach dokonana, stała się już głośną w Europie — wiemy tutaj o tem i wiedzą Moskale. To też trzeba widzieć ich zrytowane fizjognomie, aby odczytać całą wściekłość, jaka niemi miota. W dalszym ciągu donoszę wam o zeznaniach niektórych świadków. W śledztwie powiedziano, że sprawnikowi Wichmanowi tłum zdarł epolety, znak orła i rewolwer wyrwał. Tymczasem, jak się pokazuje z zeznań jednego «urjadnika», nie lud, ale on sam to zrobił i oddał jednemu z prystawów, aby go nie poznano.

Swiadek Narbut zeznał, że wraz z Andrzejewskim jeździł do Petersburga i wręczył ministrowi prośbę o zachowanie kościoła. Za jakie pieniądze jeżdżono, żaden powiedzieć nie chciał. To pozostanie dla czynowników tajemnicą.

Największe, a zarazem najciekawsze było zeznanie Dra Landesberga, ktory opatrywał rannych, wyjmował kule. Opisując rany, zadane nahajkami po głowie, powiada, że były prawie wszystkie krwawe, na kilka i kilkanaście centimetrów, niektóre sięgały do kości. Opatrywał rannych mężczyzn i kobiety. Dr. Landesberg zeznał dalej, że «poświadczał stan ranionych razem z doktorem państwowym Wasil...» Tan pan doktór W. wsławił się tem, iż badał puls katowanych i decydował, którego można jeszcze dłużej bić, a któremu każdy następny knut groził śmiercią. Tego doktora powiatowego sprowadzono na miejsce egzekucji — jak się podczas rozprawy pokazało — jeszcze przed napadem na kościół d. 9 listopada 1893 r. (kościół zamknięto 10go listop.) Z góry zatem już postanowił Klingenberg knutować lud. Ponieważ podczas egzekucji knutowania musi być obecnym lekarz, więc mu kazał przybyć wcześniej, aby nie potrzeba było na niego czekać.!

Podczas zeznania świadków podsądny Ejsmont powiedział, że go we wsi «katowano nahajami», oskarżona zaś Białogławajtis powiedziała, nim jej miał czas przerwać przewodniczący, iż prawdą jest, że uderzyła kijem urjadnika, ale dlatego, iż ten chciał ją gwałcić.

Jeden ze świadków Raczkowski, powołany przez obwinionych, na zrobiony mu zarzut, iż inaczej mówi na rozprawie, a inaczej mówił w śledztwie, zeznał, iż wówczas tak musiał mówić, bo mu tak kazał sędzia śledczy.

Knutowanie tutaj jest na porządku dziennym, za pomocą niego wydobywają się zeznania takie, jakich potrzeba czynownikom. Na poparcie przytaczam fakt, iż Zajewski przywieziony do Wilna pod batami zeznał, kto pilnującym kościoła tłumom dostarczał pożywienia. W stolicy więc samej nawet w Wilnie, tortury należą do środków dowiedzenia się prawdy.

Toczącym się procesem interesuje się niezwykle Wilno całe — naturalnie po cichu, w tajemnicy rozmawiają o rozprawie wszyscy bez wyjątku. Najwięcej współczucia znajdują męczennicy z Kroż wśród warstw najniższych, najbiedniejszych. Oni też starają się we wszelki możliwy sposób ulżyć nieszczęśliwym położenie.

Podaję niżej najważniejsze i najciekawsze zarazem ustępy zeznań świadków w śledztwie złożonych.

Zaczynam od sprawcy mordów, guberna-

tora Klingenberga. Ten zeznał, że nakazał 57 policyjnym urzędnikom i 12 żandarmom udać się do Kroż celem zamknięcia kościoła, a nadto 3 sotniom kozaków zdala od Kroż czekać na rozkaz przybycia. Gdy jednak jadąc do Kroż, otrzymał w drodze telegram, iż lud zbiera się w kościele gromadnie, kazał kozakom wyruszyć natychmiast także do Kroż. Gdy tam przybył, lud był spokojny. Rotmistrz Siemionow doniósł mu, iż był w kościele i lud całował go po rękach, a niektórzy mówili, iż sami zamkną kościół, a gubernatora będą prosili, aby po sześciu miesiącach mógł znów kościół być otwartym, Wichman zaś doniósł, iż ludu się już dosyć rozeszło, w kościele jest jeszcze jednak około 200 osób. Około 3ej w nocy udał się Klingenberg do kościoła ze wszystkimi przybyłymi. Chłopi mu tutaj oświadczyli, iż pozwolą na zamknięcie kościoła, gdy zobaczą carskie pismo. Na to oświadczył Klingenberg, że car sam takich rozkazów nie podpisuje. Zagroził następnie użyciem siły, poczem Klingenberg wyszedł. Lud zaczął wychodzić także z kościoła, ale wyszedłszy, począł grozić i krzyczeć.

«Zaczęto nas otaczać — mówi Klingenberg — i wtedy kazałem nahajkami rozpędzić tłum. Wówczas zaczęli rzucać na nas kijami, kamieniami, zaczęto strzelać i mnie ugodzono w czapkę. Kazałem wystrzelić w powietrze — to powstrzymało nacisk.»

Wszedł wtedy Klingenberg napowrót do kościoła, aby się w nim ukryć.

«Gdy do kościoła zaczęto się pchać — mówi dalej Klingenberg — i rzucać kamieniami, zamknąć kazałem drzwi i zabarykadować. Lud dobijał się do drzwi, wyłamano drzwi do miejsca, gdzieśmy byli. Strzelano wtedy znowu i zwrócono rewolwery ku ludowi. Tłum się wstrzymał, ale wołał: czekaliśmy na gubernatora a przyjechali rozbójnicy. Widząc, że stan groźny, postanowiłem zwlekać do chwili przybycia kozaków. Chłopi zaczęli domagać się spisania protokółu, że jacyś ludzie napadli w nocy na kościół. Obiecywali nas wypuścić z kościoła, lecz zapewnieniom wierzyć nie chciałem. Równocześnie gromada cała kobiet klęczała w kościele i śpiewała. Na drodze pokazali się kozacy. Tym kazałem wyprowadzić (!) z kościoła baby. Spokojnie wyniesiono z kościoła sakrament i świętości — kościół zamknięto, drzwi zapieczętowano i postawiono straż kozacką. Kazałem następnie policji wraz z kozakami zrobić rewizję (!) w każdym domu i wszystkich dorosłych zaaresztować.»

«Kożyn, czynownik Klingenberga, zeznał między innemi, iż widział, jak tłum nie pozwolił zaaresztować tego, który trzymał portrety cara. Krzyż od ludu odebrał ks. Jawgiełł. Policjanci goniąc baby, wychodzące już z kościoła, bili nahajami. Gdy zaczęli rozpędzać tłum pod kościołem, zaczęto na nas rzucać pałkami, dały się słyszeć trzy strzały z pośród ludu. Policja strzeliła w powietrze, a my skryliśmy się do kościoła.» Zeznał dalej mniej więcej to samo, co Klingenberg z dodatkiem, iż chłopi nazywali Klingenberga i jego towarzyszy rozbójnikami, Tatarami. «Dalej domagali się chłopi, aby spisano protokół, iż Moskale naumyślnie rozerwali portrety carskie, a wówczas lud się rozejdzie. Chodziło o to, aby jak najdłużej zwlec i doczekać się kozaków. Kazał więc Klingenberg przynieść papieru na spisanie protokółu, następnie posłał do miasteczka po pióro, potem po atrament i zaczął wreszcie pisać protokół. Następnie przestał pisać, mówiąc, iż pióro jest złe. Posłano więc po nowe, to powtarzano kilka razy. Przerywał następnie pisanie z powodu — jak mówił — iż lud jest niespokojny, i tak zwlekał. Kozacy wypędzili siłą kobiety z kościoła.»

Siemionów, rotmistrz żandarmerji, zeznał, że o 12ej w nocy udał się do kościoła napełnionego tłumem. Ludzie zaczęli go całować po rękach i ramionach, i skarżyli się, iż tak wielkie spotyka ich nieszczęście. Zamykają im kościół nowy, dobry, a zostawiają stary, walący się. «Powiedziałem na to, żo to wola cara. Byłem przekonany, że mają zamiar tylko prosić o pozostawienie kościoła i to powiedziałem gubernatorowi. Portrety carskie wyrwał z rąk chłopom jakiś urzędnik. Policjanci siłą wyrzucali z kościoła, bili nahajami, najwięcej bili kobiety. Sam, broniąc staruszki jakiejś, dostałem nahajką. To bicie i ta przemoc rozdrażniły tłum i wtedy zaczęto burzyć się, rzucać kamieniami i pałkami.»

Ksiądz Jawgiełł zeznał, że czytał ludowi rozkaz konsystorza, na co lud odpowiedział: «nie pozwolimy, nie damy kościoła». Nikt jednak nie groził biciem, owszem odpowiadano spokojnie.

Włościanin Szarowski, 70-letni starzec, zeznał, że odniósł do kościoła przenajśw. Sakrament, który ks. Możejko postawił na ziemi, gdy mu kobiety zagrodziły drogę.

(D. n.)

ROZMAITOŚCI

= *Z zakresu «ułaskawień» carskich.* — W korespondencji z Petersburga, w *Przeglądzie poznańskim*, czytamy co następuje: Jak wiadomo, olbrzymia większość politycznych procesów nie przechodzi przez procedurę sądową, lecz bywa rozstrzyganą drogą administracyjną. Minister spraw wewnętrznych, czyli właściwie mówiąc dyrektor departamentu policji wysyła bez sądu i obrony na Sybir, do północnych gubernji Rossji, albo zamyka do celkowego więzienia z przymusową pracą fizyczną na czas od sześciu miesięcy do ośmiu lat. Otóż z tej kategorji przestępców żaden dotychczas nie został uwolniony, gdy tysiące kryminalistów wypuszczono na wolność nazajutrz po ukazaniu się manifestu. Odnośne władze, nagabywane przez rodziny administracyjnie skazanych o zastosowanie do nich manifestu, wykręcają się sianem, tłumacząc się niejasnością miejsca, gdzie jest mowa o tego rodzaju przestępcach. Zresztą znalazł się jeden dygnitarz w ministerstwie sprawiedliwości, który otwarcie powiedział, że manifest nie będzie stosowany do administracyjnie skazanych, a to na tej podstawie, że samo puszczenie sprawy na drogę administracyjną jest już łaską, a dwóch łask za wiele dla tych, co się porywają na istniejący porządek rzeczy w Rossji, tym najlepiej rządzonym zakątku pod słońcem.

*
* *

= *Cyrkularz antiżydowski.* — Rossyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych cyrkularzem, wydanym na imię gubernatorów i innych podwładnych ministerstwu przedstawicieli władzy, zarządziło, aby wszędzie w całej surowości stosowanem było prawo z d. 10 lipca 1865 r. i 3 maja 1882 r., iżby w żadnym wypadku żydzi nie byli właścicielami ziemi, fabryk, młynów wodnych, wiatraków i innych zakładów. Wszystkie kontrakty dzierżawne na posiadania tego rodzaju majątków nieruchomych, znajdujących się poza obrębem miast i miasteczek, a zawarte po wydaniu prawa z d. 3 maja 1882 roku, mają być zniesione, jako przeciwne prawu.

*
* *

= *Polskie Towarzystwo dobroczynności* w Petersburgu odbyło w tych dniach posiedzenie z powodu 10ej rocznicy założenia. Wszystkich członków jest obecnie 450. — W ciągu lat 10ciu z pomocy towarzystwa korzystało 6 200 osób, w tej liczbie 1.000 osób było w przytułkach i schroniskach. Nie licząc funduszu nietykalnego, który wynosi obecnie 137.500 rs., przez lat 10 towarzystwo zebrało 210 308 rs., wydało zaś na cele dobroczynności publicznej 187.347 rs. Ostatnimi czasy towarzystwo wydaje rocznie do 15.000 rs. na utrzymanie ubogich w przytułkach, schroniskach i szkołach.

*
* *

= *Księżunio usłużny.* — W New Yorku, jak donoszą *Echu* buffaloskiemu, konsul rossyjski wezwał Polaków, poddanych rossyjskich, do przysięgania na wierność nowemu carowi. Usługiwał mu w tem ksiądz katolicki, Polak, nazwiskiem Barszcz, który nietylko przysięgę odbierał i odbierał ją po rossyjsku, ale Polaków ściągał, obiecując im ułaskawienie i łaski carskie.

*
* *

= *Żydzi a heca antipolska w Poznaniu.* — *Dziennik Poznański* donosi: «Dowiadujemy się, że antipolska spółka K. H. T. udała się także do różnych tutejszych obywateli żydowskich z prośbą, aby oni także przyłączyli się do hecy antipolskiej. Otrzymała jednak odpowiedź stanowczo odmowną. Słusznie jeden z tutejszych obywateli żydowskich, który jest także radnym miasta, odpowiedział, że jego rodzina i wiele innych rodzin żydowskich od wieków osiadłych w dzielnicach polskich, doznały wiele gościnności ze strony ludności polskiej, i że dla tego żydzi nie mogą popierać hecy urządzonej przeciw ludności, od której tyle doznali gościnności.»

*
* *

= *Kardynał Ledóchowski i kościół niezależny.* — Dzienniki polsko-amerykańskie zamieszczają odezwę kardynała Ledóchowskiego do Polaków w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, co zafundowali sobie kościół niezależny. Odezwa gorąco wzywa odstępców do powrócenia na łono kościoła prawdziwego, powołując się na ich przodków, którzy przy kościele katolickim wiernie stali (i nie najlepiej na tem wyszli). Naszem zdaniem, dostojny kardynał, zamiast pisać odezwy, które przypuszczalnie skutku nie odniosą, bez porównania lepiej by zrobił, gdyby u Stolicy apostolskiej, przy której ma głos, wyjednał dla Polaków w Ameryce poważnego i Ojczyznę miłującego biskupa Polaka. Z odezwy widać, że kardynałowi Ledóchowskiemu bardziej aniżeli o religję chodzi o kościół. Ztąd powstały wszystkie t. zw. schyzmy.

*
* *

= *Curiosum.* — Korespondent z Jurjewa (z Dorpatu) do *Mosk. Wiedomosti* donosi, że stał się na tamtejszym uniwersytecie fakt w dziejach uniwersyteckich niesłychanym. Jak wiadomo, wprowadzono w Dorpacie wykłady w języku moskiewskim. To mało, że się z tego powodu liczba słuchaczy znacznie zmniejszyła, ale na jeden z wydziałów

nie wstąpił ani jeden. Wydziałem, na którym fakt ten zaszedł, jest wydział prawny, zazwyczaj największą po medycznym ściągający liczbę słuchaczy. *Mosk. Wied.* okrutnie się temu dziwią i nie mogą zrozumieć podobne przyjęcia dobrodziejstwa carskiego.

* *
*

= *Szkolnictwo ludowe w Galicji.* — Przedłożone sejmowi sprawozdanie Rady szkolnej ze stanu szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich w latach szkolnych 1891/2 i 1892/3 stwierdza w zupełności już przedtem obiegające wiadomości o smutnym stanie szkolnictwa, zwłaszcza po wsiach i mniejszych miasteczkach, wynikającym z dotkliwego braku sił nauczycielskich. A brak ten tem boleśniej odbija się na stosunkach szkolnych, że liczba dzieci w wieku szkolnym wzrasta wraz z liczbą gmin, bądź obowiązanych utrzymywać szkoły, bądź żądających ich założenia, gdy nowe zastępy nauczycieli nawet braków w dotychczasowych szkołach pokryć nie są w stanie. Z zestawień statystycznych wynika, że gdy w roku szkolnym 1890/1 pobierało naukę w szkołach publicznych, prywatnych i w domu 514,445 dzieci w wieku od lat 6 do 12, to liczba ich w roku następnym wynosiła 541,927, a w roku 1892/3 doszła do 563 509 — razem więc w ciągu dwóch lat wzrosła o 49,064. Dla tylu znalazło się miejsce w szkole i starczyło nauczycieli, których liczba wzrosła w tym czasie tylko o 460. Tymczasem według spisu ludności z roku 1890 wynosiła liczba dzieci w wieku szkolnym w tymże roku 919,236 a w r. 1892 wynosiła 940.000. Wynika z tego, że około 380 tysięcy dzieci w Galicji do szkół ludowych nie uczęszcza dlatego, że albo szkół brakuje, albo w szkole niema komu uczyć. Wobec wielkiego braku nauczycieli musiała Rada szkolna wstrzymać akcję zakładania szkół w gminach, które ich dotąd nie miały, a wyjątek czyniła jedynie dla tych gmin, które wystawiły budynek szkolny i domagały się nauczyciela, chcąc wyłączyć się z dotychczasowego związku szkolnego. W ten sposób zdołano otworzyć w roku 1891/2 nowych szkół 52, w następnym 35, razem 94; ale stało się to kosztem szkół dawniejszych, które dobrego lokalu nie mają i od których stronią nauczyciele. Równocześnie liczba szkół zorganizowanych, a nieczynnych dla braku nauczycieli, podniosła się z 225 na 321, czyli w czasie założenia nowych 94 szkół, straciło nauczyciela dawnych szkół 96.—Zwiększenie frekwencji uczniów przypada głównie na miasta i miasteczka i na niektóre ludne wsi, które od dawna szkołę posiadały i tam też musiała Rada szkolna wiele nowych klas nadetatowych otwierać. I tu jednakże, jak stwierdza sprawozdanie Rady szkolnej, faktyczny stan rzeczy pozostał daleko po za potrzebą i organizacją, a różnica ta z każdym rokiem na niekorzyść się potęguje. I tak, gdy w roku 1890/1 brakło nauczycieli dla 480 klas, to w roku 1892/3, mimo że liczba ich wzrosła, brakło ich już dla klas 542. Znaczy to innemi słowy, że około 50 tysięcy dzieci, dla których szkoła jest zorganizowaną i ma zapewnione fundusze, do szkoły nie zostało przyjętych, bo nie miał ich kto uczyć. W bieżącym roku szkolnym, do którego nie ma jeszcze dat statystycznych, stosunki miały się pogorszyć, bo frekwencja naturalnie wzrosła, do szkoły o wiele więcej dzieci się zgłosiło, a liczba nauczycieli i sal szkolnych w tym samym stosunku się nie powiększyła. Fakt ten stwierdzają dotąd radzie szkolnej nadesłane wiadomości.—To jednak dopiero jedna strona medalu. Nie dość bowiem, że tyle szkół brakuje, lecz i w tych, które funkcjonują, za mało jest sił nauczycielskich, pomimo że nauczyciele mają maksymalną liczbę godzin nauki, bo 30-tygodniowo. Następstwem tego jest, że frekwencja regularna na wyższych latach nauki (piątym i szóstym) nie może, dla braku miejsca i nauczycieli, być przeprowadzoną. W wielu szkołach ilość dzieci faktycznie uczęszczających tak jest wielką, że Rada szkolna zmuszoną jest pozwalać na naukę podzielną (t. j., aby jeden oddział pobierał naukę z rana, drugi po południu, gdy tamten już do szkoły nie przychodzi), nawet na wyższych stopniach nauki, przez co dzieci starsze uczęszczają na naukę tylko po parę godzin dziennie i przepisanego planu nauki nie mogą wyczerpać. W następstwie tego wszystkiego nauka jest nieskuteczną. Tem się tłómaczy wcale nie rzadkie zjawisko, że młodzież dorośléjsza, która chodziła do szkoły, nie umie nawet czytać i pisać. Zdaniem Rady szkolnej, nie nauka temu winna lecz nieregularna frekwencja.—Niestosunkowo mały napływ nowych sił nauczycielskich, których jest powodem tych opłakanych stosunków, stwierdzają przytoczone w sprawozdaniu Rady szkolnej daty statystyczne. Ogółem nauczycieli i nauczycielek w roku 1890/91 było 5 413, w roku następnym 5,668, a w r. 1892/93, liczba ta doszła zaledwo 5 875. W miarę potrzeby przyjmowano nauczycieli i nauczycielki bez egzaminu dojrzałości, których liczba w ostatnim roku wynosiła 863. W ogóle nauczycieli z egzaminem dojrzałości brakowało w ostatnich, powyżej wymienionych trzech latach, 1,133, 1,365 i 1,405, skutkiem czego liczba szkół zorganizowanych, a nieczynnych z braku nauczycieli, wzrosła w ostatnim, ubiegłym roku szkolnym do 321.—O działalności nauczycieli i ich zachowaniu się wydaje Rada szkolna sąd bardzo korzystny. Jakkolwiek bowiem i tutaj, jak w każdym stanie, są ujemne wyjątki, to ogół nauczycieli odpowiada w zupełności swemu zadaniu. Nawet nauczyciele, nie mający świadectwa dojrzałości z ukończonych studjów seminaryjnych, spełniali swe obowiązki względnie ze skutkiem, nie wnosząc zamętu, a niektórzy własną pracą doprowadzili do złożenia egzaminów i weszli na etat. Z uznaniem też wyraża się Rada szkolna o chęci dalszego kształcenia się, jaką okazuje nauczycielstwo. Nowe plany naukowe i instrukcje wywołały potrzebę otwarcia kursów nauczycielskich (wydziałowych) w Krakowie i Lwowie. Otóż na kursa te zgłosiło się dziesięć razy więcej nauczycieli, niż ich można było przyjąć, co jest oczywistym dowodem ich zdolności i chęci własnego kształcenia się. — Liczba nauczycieli obojej płci w ogóle wynosiła w roku szk. 1890/1: 5 413 — 1892/3: 5,875 (+ 462).—Z tych jednakże było bez kwalifikacji w r. szk. 1890/1: 653 — 1892/3: 863 (+ 210). — Klas nieczynnych było w r. szk. 1890/1: 480 — 1892/3: 542 (+ 62).—Brakło nauczycieli z egzaminem dojrzałości w ogóle w r. szk. 1890/1: 1133 — 1892/3: 1405. — «Dodatnie wrażenie robi wzrost liczby dzieci pobierających naukę w wieku szkolnym» (w 2 latach o + 49,064). Sprawozdanie stwierdza jednak, że mimo tego «zawsze jeszcze około 380,000 dzieci (od lat 6 — 12) w Galicji do szkół ludowych nie uczęszcza, a względnie uczęszczać nie może.—Wobec wielkiego braku nauczycieli musiała jednak Rada szkolna wstrzymać akcję zakładania szkół w gminach, które ich dotychczas nie miały». Kilka ważnych dat illustruje te niekorzystne momenta. Stosunki te poprawią się może nieco, ale najwcześniej za 5 lat i to pod warunkiem, że uczniowie II kursu seminarjum, których liczba jest znaczna, zakładów tych nie opuszczą i do końca nauki wytrwają. W r. 1893/4 stosunki tylko się pogorszyły... Jak Radzie szkolnej wiadomo, z początkiem bież. roku szkolnego liczba szkół i klas nieczynnych niezmiernie jeszcze wzrosła. «Tem przykrzejszą byłoby rzeczą —czytamy w sprawozdaniu Rady szkolnej— gdyby szkoła ludowa, mając taki zawiązek stanu nauczycielskiego i mając zbudzoną już w społeczeństwie chęć do nauki i oświaty, nie miała zadania swego spełnić należycie. gdyby, jak dotychczas, młodzieży, garnącej się do szkoły, miała przystęp do niej w znacznej części zamykać, gdyby młodzieży, do niej zapisanej i przyjętej, nie miała zapewnić nauki intensywnej, regularnej i skutecznej». Jedynym sekretem na to jest: *lepiej płacić nauczycieli i lepiej ich traktować.*

* *
*

= *Rozwój czytelnictwa w społeczeństwie polskiem.* — Korespondent warszawski zamieszcza w *Kraju* przegląd zakładów wydawniczych i księgarskich od roku 1800. W roku onym w Warszawie utrzymują księgarnie Thoms i Melchin, późniéj sam Melchin, oraz wdowa Netto. Dalej w 1808 Jan Ludwik Koch, następnie Zawadzki. Natan Glicksberg, przez lat pięć do roku 1821, wydał dzieł 68, przyczyniając się znacznie do ożywienia wytworu literackiego przez lepsze honorarja. Spółczesnym mu był księgarz Józef Pukszta. — W roku 1825 było w Warszawie księgarń 10; w r. 1829 właścicieli drukarń 20, księgarń 9 a mianowicie: Braun, A. Brzezina, Glicksberg, Hugner i Kermen, K. F. Pfaf, Jan Pukszta, B. Szczepańska, Zygmunt Sztebler, Zawadzki i Węcki. W tymże roku znany tłumacz Dmóchowski otrzymał pozwolenie na księgarnię przenośną, ale ta się nie utrzymała. W roku 1830 założył księgarnię H. S. Merzbach, wydawca wielu dzieł pożytecznych. w roku 1832 Gustaw Senewald, w r. 1833 A. E. Glicksberg, w r. 1836 J. Orgelbrand, wydawca wielkiej «Encyklopedji powszechnej» i wielu innych dzieł, wymagających znacznego nakładu. W r. 1839 wystąpił Leon Glicksberg, po nim Spies i Sp., których księgarnia przeszła na R. Friedleina, dalej H. Natanson, J. Bernsztein i t. d. W r. 1847 było w Warszawie księgarń 27, w r. 1854 księgarń i składów nut 29. Od owego czasu liczba księgarń sortymentowych i nakładowych w ciągu jednego pokolenia prawie się podwoiła. W r. 1891 wytwór i handel księgarski w porównaniu z latami poprzedniemi wzmógł się nieco, ale bynajmniej nie równomiernie do rozwoju w Europie. Według danych, zebranych przez ówczesną redakcję «Kalendarza księgarsko-literackiego», było w r. owym w Warszawie ogółem: 119 księgarń, składów nut i antykwarni, 24 czytelń, wypożyczających książki, 43 składy i wystawy obrazów i rycin, 27 zakładów fotograficznych i heljominiatur, 67 drukarń rządowych i prywatnych, 66 litografji rządowych i prywatnych, 15 stereotypji, 14 zakładów rytownictwa, światłodruku i polity‌pji, 7 czcionkarni i lejni, 5 zakładów hektograficznych, 6 składów machin i narzędzi drukarskich, 39 pras ręcznych drukarskich i t. d. Jednocześnie wytwór roczny księgarsko-wydawniczy przedstawia się jak następuje: miejscowy komitet cenzury rozpatrzył w ciągu roku ogółem 2.081 rękopisów, z których w języku polskim było 1.334. Z tego drukowano i wypuszczono w świat książek i broszur polskich 1.003 w 2.000.000 blizko

egzemplarzy, co stanowi prawie połowę ogólnej produkcji rocznej książkowej w języku polskim. Obecnie według najświeższych danych Warszawa ma: księgarń ze składem nut 10, bez składu nut 25; wydawnictw przy księgarniach 16, osobnych i czasopism 54 (do jednego wydawnictwa należy często parę czasopism); czytelń przy księgarniach 6, osobnych 18; składów rycin, fotografii i obrazów 2, przy księgarniach 16; składów nut osobnych 2, — ogółem 174.

*
* *

— *Similis simili gaudet.* — Z Wiednia piszą do *Kurjera Poznańskiego*: — «Bawił tu kilka dni członek izby panów (berlińskiej) p. Józef Kościelski, za powrotem do kraju z Bertolsteinu od stryja swego Sewerapaszy. Obecność jego w loży na posiedzeniu rady państwa sprawiła prawdziwą sensację. Nie tylko rodacy z koła wiedeńskiego, ale i wielu co znakomitszych polityków niemieckich, nawet wysokich urzędników, przedstawiało się byłemu posłowi kujawskiemu. Na cześć gościa zarządzili hrabiostwo Antoniostwo Wodziccy wspaniałą ucztę. W uczcie tej uczestniczyli ministrowie Madejski i Jaworski, prezes koła F. Zaleski, gubernator Laenderbanku hr. L. Wodzicki, wice-prezes rady państwa D. Abramowicz, wice-prezes koła Jędrzejewicz, posłowie: Skrzyński, hr. Poniński, Szczepanowski i wielu innych. Wszyscy mówcy na uczcie tej wyrazali się z najwyższem uznaniem dla stanowiska, jakie dla siebie, dla koła polskiego w Berlinie i dla polityki zdobyć umiał pan Kościelski. Uznanie to, jakie wkole kompetentnych sędziów znalazł tu p. K., sowicie mu wynadgrodziło przykrości, jakich doznawał w Berlinie i w kraju od tych, którzy go popierać powinni». To co powyżej obejdzie się bez komentarza.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Adres wychodźców polskich
w Buffalo.

Wychodźce polscy w Buffalo przesłali pułkownikowi Z. Miłkowskiemu adres, na który sędziwy weteran odpowiedział jak następuje:

«Obywatele, — Otrzymałem wasz adres, wystosowany do mnie z powodu, żem przeżył lat siedemdziesiąt. — Do głębi wzruszyło mnie dobre słowo, jakiem uczciliście stare moje lata. — Nie bylibyście tego uczynili, gdyby życie moje nie upłynęło w pracy dla Polski i gdyby ta praca nie zasługiwała na uznanie wasze. — Uznanie ze strony spółobywateli jest dla mnie zaszczytem i wielką pociechą — wielką, powtarzam, pociechą, świadczy ono bowiem, że ziarna którem siał zeszły i owoc wydadzą, że, gdy mnie nie stanie, praca dla Polski nie ustanie, ani na gruncie polskim, ani śród polskiego wychodźtwa w Europie i w Ameryce, dziś ani w przyszłości, — ani wówczas nawet, gdy spełnią się gorące życzenia nasze i Polska wolność i niepodległość odzyska. — Genewa d. 29 grudnia 1894 r. — *Z. Miłkowski.*»

*
* *

Muzeum Narodowe polskie
w Rapperswyl.

Ob. Er. J. Jerzmanowski zakupił dziesięć akcyj Banku ziemskiego (ratunkowego) poznańskiego i ofiarował je na własność Muzeum. Przytem do galerji obrazów przybyło kilka wysokiej ceny i znakomitego penzla malowideł. Swiadczy to z jednej strony o obywatelskiem rozumieniu przez ofiarodawców takiej jak Muzeum instytucji, z drugiej o pożyteczności tej ostatniej.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Przegląd emigracyjny, Nr. 24, wyszedł we Lwowie i zawiera: ś. p. Jan Kośmiński. — Od Redakcji. — Oszukiwanie biednych emigrantów w New Yorku. — Sprawozdanie Tstwa polskiego «Nadzieja» w Hamburgu. — Kolonje p. Grygla-zewskiego. — Szczegółowy opis brazylijskiego stanu Parana — Rozmaitości. — «Przegląd emigr.» od N. Roku zmienia tytuł na «Przegląd Wszechpolski», powiększa format i dalej na dotychczasowych warunkach, pod tą samą redakcją wychodzić będzie.

NEKROLOGJA

Włodzimierz Herman, żołnierz z 63 roku, zmarł we Lwowie w 54 r. ż.

†

Henryk Słotwiński uczestnik powstania r. 1863, redaktor *Gazety Przemyskiej*, zmarł w Przemyślu.

†

Romuald Habdank Dunikowski, uczestnik walk r. 1831 i 1863, wachmistrz 3go pułku ułanów, zmarł w Krakowie.

Doszła nas odezwa, którą w treści powtarzamy:

Warszawa, w grudniu 1894.

W chwili obecnej całe dzielnice dawnej Rzeczypospolitej przebiega dreszcz tajemniczy. Duch smutny z twarzą Kościuszki wciska się pod wszystkie strzechy, gdzie serce polskie bije i czuwa, i wskazując ręką na żebracze łachmany narodu, szepcze: *Redde, quod debes!* Oddaj, coś winien — narodowi! Dziedzicu chwały Bolesławów i Kilińskich, ty nędzny Heloto, o schylonym pod ciężką stopą wschodniego najeźdcy karku, coś winien narodowi — oddaj!

Ach! gdzie się podziała ta sławna duma narodowa, kędy odeszły duchy Rejtanów i Kołłątajów! Czy nie przewracają się one w grobie na widok zapomnienia, jakiemu oddaliśmy ich ideały, całą ich spuściznę!

Rok 1894 upoważnia nas, jako stuletnia rocznica upadku Ojczyzny, do sięgnięcia w przeszłość.

Na schyłku XVIII-go wieku Polska przeobraża się. Myśl o konieczności zrzucenia jarzma możnowładztwa i różności stanowej wzmaga się coraz bardziej i przenika w świadomość narodową. Swiatło wiedzy rozpala nad narodem komisja edukacyjna, pierwsze w świecie ministerjum oświaty. Szereg jednostkowych usiłowań zmierza do gruntownego ulżenia doli klas pracujących.

Młodsze siły społeczeństwa ogarnia zaczyna jakaś gorączka wesela, nadziei, wyśnionych pragnień, ziszczonych ideałów. Narody przesyłają nam serdeczne słowa powinszowań i życzeń dla odradzającego się organizmu.

Polska w 1793 i 1794 roku, mimo dwukrotnych gwałtów, zwanych rozbiorami z 1772 i 1792 roku, głosiła idee braterstwa, miłości, sprawiedliwości... Ale gdy dzikie instynkty sąsiadów okazały się niezaspokojonymi i Naczelnik Kościuszko wezwał naród do obrony, siły nasze były jeszcze zbyt młode.

W 1794 roku Polska, mimo bohaterskich wysiłków narodu, 60.000 chłopów z kosami, legła w nierównej walce, rozdarta na części przez trzech sąsiadów.

Sto lat mija od owego czasu, pamięć o tych krwawych dniach nie może zagasnąć w sercu Polaka! Nie mamy prawa zapominać o tych chwilach, kiedy za miłość Ojczyzny płacono krwią lub kajdanami!

Ale w roku przyszłym żałobę, jaka od 100 lat przyobleka nasze serca, trzeba wydobyć na jaw. W roku tym powinniśmy zaprzestać wszelkich hałaśliwych zabaw, tańców, hucznych wesel — powinniśmy, rozkrwawiając swe rany, pokazać światu i wrogom, że one są i nie damy im zaschnąć, dopóki nie oddamy światu Polski ludowej, wolnej i niepodległej.

Obowiązkiem jest każdego niniejszą odezwę rozpowszechniać wśród kół najszerszych.

Skarb Narodowy

Związek Wychodźtwa Polskiego

«Instytucja Skarbu Narodowego w Sofii» nadesłała do Wydziału Wykonawczego Zw. W. Pols.

215 franków

na Skarb Narodowy centralny w Rapperswylu.

Wydział Wykon Zw. Wych. Polskiego
Poborca Hip. Tchórzewski
4, rue du Marché, Genève.

Dr. Stagiński z Saint-Etienne	fr. 6.
P. Syciński	fr. 6.
Razem	fr. 12.

KOMISJA SKARBU POLSKIEGO W PARYŻU

P. Leon Urmowski z Bousquet	fr. 10.

Skarb Narodowy polski
(Przez Administr. W. P. Słowa).

P. B. J. (nieprzyjęty zwrót należności rs. 1)	fr. 2.70
A. T. z Barcelony	fr. 2.80
Razem	fr. 5.50

DOM ZDROWIA na uleczenie bez operacji raka, wszelkich innych narośli i ran, Dra Kamieńskiego z fakultetu warszawskiego i francuskiego. Rady i leczenie przez korespondencję Adres 16, rue du Midi, Lyon — Villeurbann. (Miasto i wieś przy parku Tête-d'or). Liczne dowody bezpowrotnego wyleczenia od lat 15.

Handel Win i Likierów w Bordeaux

J. E. PRAT

Reprezentant powyższego Domu P. Adam Budryk, Emigrant z 1863 roku, mieszkający w Paryżu, Rue Dugommier, 21, poleca się sz. publiczności polskiej. Artykuły przez niego przedstawione, są w najlepszym gatunku i po najumiarkowańszych cenach. — Próbki, na żądanie, dostarczone będą *franco.*

Adres: M. A. BUDRYK,
21, Rue Dugommier, à Paris.

Myśl psychologiczna:
«DWIE DROGI CZŁOWIEKA»
tablica ułożona i wykonana przez A. Reiffa, w pięciu językach i trzech kolorach. Tablica ta znajdowała się na Wystawie Lwowskiej. — Cena z przesyłką 2 fr.; nabyć można w drukarni **A. Reiffa**, 3, rue du Four.

Pan **Mieczysław Błażowski** zechce w własnym interesie zgłosić się do Administracji «W. P. Słowa» w Paryżu, 3, rue du Four.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.